

15. NIEDZIELA ZWYKŁA – 16 VII 2006

## Apostolstwo

1. Wyobraźmy sobie, że Chrystus Pan nigdy nie przywołał do siebie owych Dwunastu i że nigdy ich nie rozesłał, i nigdy im nie przykazał głoszenia całemu światu bliskości królestwa Bożego i konieczności nawracania się. Kim bylibyśmy wówczas? Jakie zasady rządziłyby dziś naszym życiem? w czym pokładalibyśmy nadzieję i co byłoby przedmiotem naszej wiary? Ze śmiercią ostatniego z Apostołów zaginęłaby wieść o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym, Zbawicielu człowieka. Mówiąc o tym, używamy trybu przypuszczającego, gdyż wiemy, iż stało się inaczej. Wyobrażenie sobie takiej hipotetycznej sytuacji uzmysławia nam, że wierzymy między innymi dzięki temu, że ktoś kiedyś chciał pójść i głosić, ryzykując życiem, rezygnując z jakiejś życiowej stabilizacji, zostawiając swoje rodzinne strony i grono przyjaciół. Ktoś kiedyś wyruszył w nieznaną, wiedziony niezrozumiałym dla wielu imperatywem. Ktoś kiedyś wybrał się w drogę, aby wypełnić nakaz Pana: „Idźcie na cały świat i nauczajcie”. Dzisiejsza liturgia słowa zachęca nas do spojrzenia na nasze chrześcijaństwo właśnie w kategoriach daru, który otrzymaliśmy dzięki łaskowości Pana Boga i wielkoduszności ludzi, daru, który jednocześnie jest wielką powinnością, wezwaniem i posłannictwem.

2. Ukazując nam dziś uczniów Chrystusa podejmujących trud głoszenia Dobrej Nowiny, Kościół uświadamia nam, że apostołstwo należy do natury naszej wiary, że jest powołaniem każdego bez wyjątku chrześcijanina. A to znaczy, że nie można być wyznawcą Chrystusa w pełnym tego słowa znaczeniu, jeśli się nie jest apostołem, a więc człowiekiem świadomym swego posłannictwa. Myliłby się bardzo ten, kto chciałby słowo „apostoł”

umieścić w obszarze reliktyw przeszłości, zwalniając siebie tym samym od obowiązku głoszenia wiary. Chrześcijaństwo bowiem jest misją, jest zadaniem, które każdy wierzący winien swoim życiem wypełnić. Dlatego usłyszane dziś słowo Boże nie tylko opisuje historycznie odległe rozesłanie Apostołów, ale w jakiś sposób mówi także o naszym rozesłaniu, poniekąd nas samych posyła. To sam Chrystus już w sakramencie chrztu św. namaścił nas świętym olejem, tak jak ongiś namaszczano proroków, i wyznaczył nam misję głoszenia, wzywania i bycia znakiem pośród tego świata. Więcej jeszcze: św. Paweł w II czytaniu przypomina nam, że już „przed założeniem świata wybrał nas Bóg”, jak Jezus wybrał ongiś swoich uczniów. Stąd też Jan Paweł II, pisząc swoją encyklikę poświęconą działalności misyjnej, a więc apostołstwu w najbardziej radykalnym znaczeniu tego słowa, podkreśla z naciskiem, że „misje są sprawą wiary, są dokładnym wskaźnikiem naszej wiary w Chrystusa i w Jego miłość ku nam” (RM 11). Apostołstwo zatem, czyli gotowość głoszenia i dawania świadectwa o Chrystusie, jest jednym z probierzy żywotności naszego chrześcijaństwa, jest jednym z kryteriów, które pozwala nam nieomylnie określić jego jakość. A mówiąc o żywotności naszej wiary, warto w tym miejscu przytoczyć inny fragment wspomnianej już encykliki *Redemptoris missio*, abyśmy nie myśleli, że podejmując trud apostołatu, jedynie dajemy, nie otrzymując nic w zamian. Czytamy tam: „Misje bowiem odnawiają Kościół, wzmacniają wiarę i tożsamość chrześcijańską, dają życiu chrześcijańskiemu nowy entuzjizm i nowe uzasadnienie. Wiara umacnia się, gdy jest przekazywana!” (RM 2). Jeżeli więc nasze chrześcijaństwo zeszło do poziomu nikogo nieporuszających zwyczajów, tradycji i obrzędów, to nieomylny znak, że zabrakło w nim apostołskiego dynamizmu. Jeżeli wiara umacnia się, gdy jest przekazywana, to można powiedzieć także, że słabnie, gdy o niej w sposób konkretny nie świadczymy, słabnie, kostnieje i zanika, gdy nie jest apostołska.

3. W piękny gotyckim kościele św. Ludgeriusza w Münster (Niemcy), w bocznej nawie na ścianie znajduje się okazały krzyż. Tradycja głosi, że 30 kwietnia 1933 r. modląc się u jego stóp, młoda Żydówka, dziś czczona jako św. Teresa Benedykta od Krzyża, została powołana do Karmelu. I nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że dziś Chrystus z tego krzyża nie ma rąk. Stracił je podczas bombardowania we wrześniu 1944 r., a w Jego sercu utkwiał odłamek szrapnela. Nikt nie podjął się naprawy uszkodzonej rzeźby, natomiast obok na ścianie umieszczono napis następującej treści: „Chrystus nie ma innych rąk jak tylko nasze, aby pełnić dalej swoją misję, nie ma innych stóp jak tylko nasze, aby dalej prowadzić ludzi swoją drogą, nie ma innych ust jak tylko nasze, aby o Nim opowiadały. Nie może liczyć na żadną inną pomoc jak tylko na naszą. My jesteśmy jedyną Biblią, jaką dziś jeszcze czyta świat. My jesteśmy ostatnim Bożym przesłaniem, pisany słowami i czynami”.

4. Chrystus bez rąk, ikona, wezwanie i symbol, jakże wymowny, uzmysławiający nam, że są w naszej wierze rzeczy i sprawy, których nikt inny za nas nie robi. I bynajmniej nie chodzi tu o to, by chodzić po domach jak członkowie innych denominacji, ale z pewnością potrzeba, byśmy byli apostołami wiary w naszych rodzinach i parafiach, które dziś jakże często potrzebują ewangelizacji. Trzeba, aby rodzice byli dla swoich dzieci pierwszymi głosicielami wiary, aby dzieci mobilizowały także wiarę rodziców. Trzeba, aby małżonko-

wie chrześcijańscy, okazując sobie wzajemnie szacunek i dozągoną wierność, byli dla wielu zagubionych wyrazistym znakiem, że dziś także można żyć według ideału wiary. Trzeba, aby wierzący, stając się dla potrzebujących wsparcia miłosiernymi Samarytanami, dawali świadectwo dobroci Boga. Trzeba, aby głos stanowczego sprzeciwu wobec wszystkiego, co stoi w jawnej sprzeczności z człowieczą godnością, był wyrazem naszej apostołskiej świadomości. Papież Pius XII zwykł był mawiać, że apostołatem numer jeden jest apostoł dobrego przykładu. Kapłan na początku dzisiejszej Mszy św. zanosil w naszym imieniu modlitwę, którą uczyniliśmy naszą, wypowiadając gromkie Amen! Prosilimy w niej: *Boże spraw, niech ci, którzy uważają się za chrześcijan, odrzucą wszystko, co sprzeciwia się tej godności, a zabiegają o to, co jest z nią zgodne.* Wypełnienie tych słów w naszej codzienności już jest apostołstwem i potężnym świadectwem, które zmusza do myślenia nieprzekonanych i wąpiących.

5. Na koniec każdej Mszy św. słyszymy słowa: *Idźcie w pokoju Chrystusa*, nieprzypadkowo w liturgice tę część nazwano rozesłaniem. Jest ono w swojej istocie jakby nieustannym uobecnianiem ewangelicznego wydarzenia, którego dziś byliśmy świadkami. To nie jest zakończenie obrzędu, ale początek misji, która z zakończeniem liturgii się rozpoczyna, to posłanie jej uczestników do świata, aby życiem swoim zdali sprawę z tego wszystkiego, co wewnątrz kościoła było ich udziałem, aby ich wiara umacniała się, będąc przekazywana.

*ks. Mirosław Kiwka*